

10 lekcji wynikających

z pielgrzymki papieża Franciszka

Alon Goshen-Gottstein

Wiele nauczyłem się w zeszłym tygodniu. Oto moje wybrane lekcje:

1. Papież jest człowiekiem modlitwy. Może się to wydawać oczywiste, ale wcale takie nie jest. Odbył pielgrzymkę modlitwy, ale ponieważ podróżował jako głowa państwa do wybuchowej części świata, więc polityka na różne sposoby próbowała wdrzeć się do tego wydarzenia. Nic więc dziwnego, że media odnosiły się tylko do pewnych jego momentów. Jednak w trakcie tej podróży zobaczyliśmy to, co we Franciszku najlepsze. Bez wątpienia modlitwa w Bazylice Grobu Świętego, która była celem wizyty, stała się jej momentem kulminacyjnym, najbardziej inspirującym (trzeba o tym fakcie wspomnieć, choć jak się wydaje, przemawiać będzie on tylko do chrześcijan). Papież i patriarcha Bartłomiej dostali to, po co przyjechali.

Dla strony izraelskiej najbardziej poruszającym momentem wizyty był pobyt w Instytucie Yad Vashem. Franciszek wygłosił kazanie, które rozpałiło wyobraźnię i przemówiło do serc wszystkich ludzi. Widocznym i obiektywnym rezultatem tej wizyty będzie modlitwa w obecności prezydentów Abbasa i Peresa, której świadkami będziemy za dziesięć dni w Watykanie. Papież oczekiwał jej w czasie swojej wizyty, ale w naszej politycznej rzeczywistości nie mogła ona mieć miejsca. Ten człowiek modlitwy zdołał jednak nakłonić do modlitwy prezydenta Izraela Shimona Peresa.

2. Papież jest pasterzem, pasterzem, który nie radzi sobie dobrze bez owiec. Papież Franciszek znany jest ze spontaniczności oraz umiejętności tworzenia relacji ze swoim stadem. Liczne ujęcia papieża wchodzącego w tłum na placu św. Piotra stały się jego znakiem rozpoznawczym. Niczego takiego jednak nie widzieliśmy podczas izraelskiej wizyty, ponieważ pasterz nie miał stada. Jeden z katolickich biskupów skarżył się, że nikt z lokalnych wierzących nie miał okazji spotkać się z papieżem, zaabsorbowanym spotkaniami z przywódcami politycznymi i religijnymi. Rezygnacja papieża z opancerzonego samochodu oznaczała, że dostęp do niego był niemożliwy. Podróżował pustymi ulicami. Pasterz bez

owiec jest smutnym pasterzem. W Izraelu widzieliśmy Franciszka wycofanego, zamkniętego w sobie.

3. Papież jest człowiekiem i ma ludzkie potrzeby. Wielokrotnie słyszałem od wiernych i obserwatorów, że wyglądał na zmęczonego. Któż by tak nie wyglądał w jego wieku przy tak wyczerpującym porządku dnia, zaczynającym się o 4 rano od prywatnej modlitwy? Zmęczenie w końcu wpłynęło na jakość spotkań. I nie zapomnijmy, jak trudno jest nawiązać kontakt z otoczeniem poprzez tłumaczy. Niestety, nie wyłuskaliśmy z Franciszka tego, co w nim najlepsze.

4. Dobra wizyta potrzebuje czasu. Ta była pospieszna i oprócz zmęczenia Franciszka miała jeszcze inne konsekwencje. Pojawiły się spekulacje, dlaczego trwała tak krótko. Zdaniem Michaela Melchiora papież chciał uniknąć uwikłania w lokalną politykę. Według mnie najważniejsze było spotkanie z patriarchą Bartłomiejem, który dostał najwięcej czasu na osobista rozmowę z papieżem. Cena była jednak wysoka, może nawet zbyt wysoka – brak mszy w Izraelu, brak wizyty w Galilei, brak pobudzenia turystyki, brak międzyreligijnego dialogu... Tworzenie dobrych relacji wymaga czasu, tak samo jak dobre papieskie wizyty. Wizyta była zapewne udana pod

względem organizacyjnym, ale towarzyszyło jej wiele utraconych szans.

5. Media chyba nigdy właściwie nie rozumieją papieża (ani religii). Frustrujące, a nawet bolesne było czytanie różnych raportów i artykułów dotyczących wizyty. Jeden z ważnych dziennikarzy skarżył się, że wspaniała mowa wygłoszona w Instytucie Yad Vashem powinna była być potępieniem bezpośredniego lub pośredniego zaangażowania chrześcijaństwa w Holokaust. To dowód nie tylko na głuchotę mediów, ale także ignorancję, której nikt nie chce leczyć! Tak wiele zrobiono w tej sprawie w przeszłości, szczególnie podczas wcześniejszych wizyt papieskich, że podobne żądanie jest zupełnie nie na miejscu. Niestety, reprezentuje ono powszechny głos ignorancji. Albo weźmy zaproszenie do wspólnej modlitwy w Watykanie, od razu potraktowane jako nowa, pokojowa inicjatywa. Media zapomniały o wszystkim, co poetyckie, religijne czy duchowe, a całe wydarzenie sprowadziły do politycznych i publicznych deklaracji.

6. Poruszanie serc, nie kamieni. Zasmuciłem się, widząc próbę podsumowania wizyty zdjęciami papieża dotykającego trzech kamieni – w ścianie w Betlejem, w Ścianie Płaczu oraz przy wejściu do Bazyliki Grobu Świętego. Papież dotyka serc, nie

kamieni, a mimo to smutna prawda jest taka, że w czasie tej wizyty poruszył zaledwie kilka serc. Tyle było oczekiwań, jednak sposób zaplanowania wizyty nie zostawił miejsca na poruszenie. Wydaje się, że papież nawet nie próbował nas poruszyć. Skoncentrował się na celu swojej wizyty i wypełnianiu oficjalnych obowiązków – więcej chyba nie mógł zrobić. W rezultacie wszelkie nadzieje na poprawę stosunków żydowsko-chrześcijańskich, której oczekiwał m.in. mój przyjaciel rabin Skorka, nie spełniły się. Spodziewałem się wizyty, która w pewnym sensie doprowadzi do transformacji, ale zawiodłem się.

7. Do tanga trzeba dwojga. Nie można przekazać znaczącego przesłania, jeśli ciągle jest się otoczonym innymi. Mowy papieża podporządkowane były celowi wizyty. Politycy interpretowali jego gesty. Media na siłę dopisywały znaczenia jego prostym działaniom. Nawet trywialna rozmowa na temat języka, w jakim mówił Jezus, została obciążona tyloma interpretacyjnymi warstwami, że doświadczenie prawdziwego spotkania okazało się niemożliwe. To, że papież nie poruszył nas ani nie zmienił, wynikało przede wszystkim z tego, co on zdecydował się nam powiedzieć.

8. Polemika się nie kończy, gra symboli trwa. Papieska podróż była fascynującą lekcją tego, jak Żydzi tworzą swoją tożsamość i jak znowu chcą się różnić od chrześcijan. Na spotkanie z papieżem naczelny rabin Yosef założył na pierś specjalną ozdobę, przedstawiającą dziesięć przykazań. Miała to być „żydowska odpowiedź” na krzyż. Co za głupi pomysł! Po co Żydom odpowiedź na krzyż? Niech lepiej pozostaną wierni sobie i swojemu tradycyjnemu strojowi. Przecież gdyby rabin Yosef nie założył tego „innego krzyża”, nikt nie pomyślałby, że jest chrześcijaninem. Co więcej, ten polemiczny ruch, który miał podkreślić tożsamość, koniec końców nie wypalił. Papież, w geście grzeczności i uprzejmości, zakrył swój krzyż, ale na widok ozdoby rabina poczuł się zmuszony, aby go odsłonić. Lekcja? Czas polemik powinien się skończyć, teraz nadszedł czas na życzliwość i zwracanie uwagi na uczucia. Dokładnie to robił Franciszek.

9. Słusznie powinniśmy się wstydzić naszych religijnych przywódców. Mówię o tym jako izraelski Żyd, który patrzył na zachowanie rabinów przyjmujących papieża. Przed wszystkim nie było żadnego dialogu – głosiliśmy papieżowi kazania, próbując albo dawać mu lekcje (czym są żydowskie wybory; jakie są przykazania), albo sugerować, aby

potwierdził to, co jest dla nas najważniejsze (walka z terroryzmem lub antysemityzmem). Porównajcie poziom dyskursu z przywódcami żydowskimi i przywódcą chrześcijańskim, a tak jak ja poczujecie zażenowanie. Papież był dumny z 12 lat dialogu z Naczelnym Rabinatem, mówił o przyszłości tych relacji. Rabini w ogóle nie wspominali o tym dialogu. Kiedy wybierani przez państwo rabini muszą spotkać się z papieżem wbrew przekonaniom własnym czy swoich społeczności, wtedy nieudane jest okazywanie szacunku i chęci dialogu.

10. Musimy zacząć odrabiać swoją pracę domową. Nie można oddzielić poglądów rabinów na temat papieża od szerszych poglądów na chrześcijaństwo, prezentowanych publicznie przez kilka tygodni poprzedzających wizytę Franciszka. Odrzucenie chrześcijaństwa jako bałwochwalstwa było podtekstem dyskursu rabinistycznego w pewnych ortodoksyjnych i ultra-ortodoksyjnych mediach. Naczelnicy rabini nie mieli wyboru i musieli spotkać się z papieżem, a ich społeczności nie miały w tym względzie nic do powiedzenia. Blogi, artykuły redakcyjne czy oświadczenia władz rabinistycznych wskazują na odmowę akceptowania faktów czy ponownego rozważenia

halachicznych poglądów. Świadectwa przemocy krzyżowców pojawiały się wszędzie – chrześcijańskie przeprosiny nigdzie. Powtarzano twierdzenia, że chrześcijaństwo nie może teologicznie zaakceptować judaizmu; nie pokazano żadnej świadomości postępu teologicznego ostatnich 50 lat. W zgodnym chórze głosy rabinów śpiewały o bałwochwalczym chrześcijaństwie, a głosy przeciwnie zdawały się nie istnieć. To bardzo smutne. Chrześcijanie odrobili swoją pracę domową. Są gotowi zostawić przeszłość i przejść do przyszłości. Nasi rabini nieustannie wracają do przeszłości, wymazując pozytywne poglądy na temat chrześcijaństwa bez możliwości pójścia naprzód.

Papież Franciszek jest człowiekiem nadziei. Nadzieja potrzebuje wyjścia poza pamięć o przeszłości. Rabini chcą, aby ich społeczności na zawsze zostały wierne pamięci bólu, pozbawione wszelkiej nadziei. Potrzeba nam dużo pracy, nauki i przemyśleń. A także, wracając do początku, potrzeba nam dużo modlitwy.